Kraków, 6-go Czerwca 1908 r.

Rok 4. Nr. 12.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 23 „Prawdy."

Słowem i pieśnią.

(Dokończenie).

Patryk nie zwracał uwagi na groźne zaczepki; skupiony w swej pracy apostoła, szczęśliwy, że go słuchają i pojmują, marzył o budowie kościołów, o stowarzyszeniu wiernych, o przygotowaniu miejscowych księży. Zdawało mu się, że każdy dzień zbliża panowanie Chrystusa wieczyste wśród wyznawców w Irlandyi. Coraz liczniejsi uczniowie schodzili się na łące za miastem; za kilka tygodni, może prędzej, udzieli im Sakramentu Chrztu.

Jednego dnia przyszedł jak zwykle na łąkę, lecz nie zastał nikogo; czekał, sądząc, że się spóźnili. Młody śpiewak zbliżył się śpiesznie.

— Panie! — mówił zdyszany — uchodź, jeśli ci życie miłe; tu cię spotka śmierć.

Patrykowi zdawało się, że śni; śmierć od tych ludzi spokojnych i rozmiłowanych w jego naukach?

— Uchodź, panie! — błagał śpiewak — chodź ze mną, prędzej, prędzej, póki jeszcze czas.

— Zostanę i lud nauczać będę — odpowiedział z mocą Patryk.

Wówczas młodzieniec porwał na ramiona księdza i biegnąc, skrył się z nim w gęstwinie drzew, a znalazłszy bezpieczne schronienie, zaczął opowiadać, jak pogańscy kapłani i śpiewacy postanowili dziś uwięzić go i stosownie ukarać. A zemsta kapłanów jest wielka i straszna!.

— A ty, mój bracie, nie lękasz się tej zemsty? — zapytał Patryk.

— Ja przedewszystkiem, chcę ciebie, ojcze ocalić, abyś nauczał o tej pięknej Pani niebieskiej i jej Synu, któremu chciałbym służyć wiecznie. Przebrany przychodziłem kilka razy z innymi słuchać twych opowiadań i wciąż widzę tę Mękę i Zmartwychwstanie. W duszy zrobiło mi się jasno i chciałbym... ojcze, ja tego nie umiem wypowiedzieć, a chciałbym o tym krzyżu śpiewać ludziom; ale się to na nic nie przyda.

— Przyda się, synu — odrzekł Patryk. — Śpiew przenika serca ludzkie bardziej niż słowo. Będziesz służył Bogu pieśnią i będziesz przygotowywał wyznawców. Dobrze zrobiłeś, żeś mię ostrzegł, bo chociaż nie moja, ale Boga wola spełnić się może; my, ludzie, przez własną nierozwagę przeszkadzamy spełnieniu się jej. Pójdziemy stąd, ale wkrótce powrócimy i w mieście tem będzie metropolia, to jest główna siedziba władzy duchownej; tu założę pierwsze biskupstwo Irlandyi, tu będzie zgromadzenie wiernych.

Patryk mówił to z dziwną mocą, twarz miał natchnioną. Spiewak ukląkł u nóg misyonarza i całując je, prosił:

— Naucz mię, ojcze, tak wierzyć, naucz tak mówić, jak ty umiesz, abym służył Bogu i tobie.

A Patryk powiedział:

— Bóg cię już nauczył i ubłogosławił. Pójdziemy razem; w drodze będę ci mówił o zasadach wiary świętej, a ty to w pieśń zamienisz i nią serca obojętne rozgrzejesz.

I poszli razem w głąb kraju. Spiewak, którego imienia nie zapisały księgi, był wiernym sługą Chrystusa i chwałę Jego w pieśniach głosił. Bóg nauczył go przemawiania do serc pieśnią i zrobił z niego misyonarza, który wielu nawrócił i do późnej starości był śpiewakiem chwały Chrystusowej. Pieśni jego śpiewa lud irlandzki dotychczas, ale imię nieznanem zostało. Na całej wyspie nazywano go „Spiewak Chrystusowy“; to było najmilszą nagrodą służby wiernej.

Swięty Patryk dokonał nawrócenia Irlandczyków i powrócił do miasta Armag, w którem założył biskupstwo i

zbierał synody, to jest zgromadzenia duchownych na ważniejsze narady. Tu wychował pomocników swych i zastępców, którzy zasłynęli świątobliwością tak, że Irlandyę nazywano „Wyspą świętych". Słowem i pieśnią ugruntowała się wiara prawdziwa z końcem piątego wieku w całej Irlandyi.

W Anglii znacznie później, bo dopiero w szóstym wieku rozpowszechniła się nauka Chrystusa; Swięty Augustyn dokonał nawrócenia całego ludu. Pamiętnem się stało Swięto Bożego Narodzenia r. 597, kiedy 10 tysięcy Anglików przyjęło chrzest podczas nabożeństwa. Księżniczka frankońska, Berta, wydana za króla Anglii, pomagała gorliwie św. Augustynowi.

W MAJU.

Kwitną wszędzie piękne zioł'
Zielenią się drzewa,
Zapach miły dookoła,
W sadzie słowik śpiewa

Tchnienie wiatru przelatuje
Leciutkie, przyjemne,
Zboże w polu wciąż faluje,
Zielone, aż ciemne.

Tam w dolinie, gdzie zielona
Murawa się jeży,
W żółte kwiatki ustrojona,
Cichy strumyk bieży.

Z bliskiej wioski mię dochodzi
Gwar, śmiech i wołanie,
Dziewczę piosnkę swą zawodzi,
To znów słychać granie

Na fujarce, które płynie
Po zaroślach, łozach,

Dźwięczy echem po dolinie
    Górach i wąwozach.

Wieczór, słonko już za góry
    Powoli zachodzi,
Promieniami złoci chmury,
    Wietrzyk wonny chłodzi.

We wsi cichnie gwar i śmiechy,
    Wołanie i granie,
Tylko ponad kmiece strzechy
    Brzmi ptaszka śpiewanie.

Wieś uśpiona już głęboko,
    W dali szumi rzeka,
Niby wicher gdzieś wysoko,
    Lub burza zdaleka.

Księżyc z góry pięknie świeci,
    Gwiazdeczki mrugają,
Czasem nietoperz poleci,
    We wsi psy szczekają.

Księżyc blednie i zachodzi,
    Noc mija, a zorze
Czerwienią się, słonko wschodzi,
    Rólnik w polu orze.

Wcześnie on do pracy wstaje.
    Znane mu przysłowie,
Że takiemu Pan Bóg daje,
    A nie leniuchowi.

Chyżo konie więc popędza,
    Wysół wyśpiewuje,
O! takiego mija nędza,
    Bo on wciąż pracuje.

GRYKA (POGANKA).

LEGENDA.

Przechodząc po burzy koło łanu zasianego gryką, często zauważyć można, że niektóre jej kwiaty czarne są i spalone, jak gdyby po nich przeszedł kto z ogniem i spalił ich wierzchołki. Zapytany o przyczynę tego zjawiska, rolnik odpowiada: „Burza spaliła kwiat gryki“. Dlaczego burza, która zwilża i odświeża inne rośliny, jedynie grykę uszkodzić by miała?

Oto co mi opowiedział o tem wróbel, który tę opowieść słyszał od starej, bardzo starej wierzby, stojącej u brzegu lasu, nad niewielką polanką. Wierzba ta dawne musi pamiętać czasy i wiele lat na sobie dźwigać, bo wierzchołek jej strzaskały wichry i burze; pień w znacznej części spróchniały, mchem porosły, a z głębokich w nim szczelin wyrastają trawy i krzaki borówek. Całe drzewo pochyliło się naprzód, a drobne gałązki zwieszając się ku ziemi, tworzyły jakby płaszcz gęstych włosów.

Wszystkie okoliczne pola zasiane były zbożem najrozmaitszem: żyto rosło obok pszenicy, dalej łan gęstego jęczmienia, dalej jeszcze pole porosłe owsem, którego kiście, gdy dojrzeją, zdają się być mnóstwem drobniuchnych, złocistych kanarków, siedzących na trawy ździebełkach. Zboża te w pełnym stały kłosie, a im pełniejsze i większe były kłosy, tem głębiej zniżały się ku ziemi, korząc się w pokorze przed potęgą Stwórcy.

Na polance, tuż obok starej wierzby, zasiano w tym roku cały łan gryki. Ona jedna nie chciała ukorzyć się przed Bogiem, lecz wznosząc hardo biało-różowe kwiatki, mówiła w swej pysze:

„Jam o wiele piękniejsza niż wszystkie te zboża. Kwiaty mam białe, jak kwiat jabłoni, a zapach ich daleko się rozchodzi. Czyś kiedy widziała co piękniejszego ty stara wierzbo?“

Wierzba potrząsnęła listkami, jak gdyby przez to powiedzieć chciała:

„W istocie, tyś najpiękniejsza z roślin“.

Nie podobało się dumnej gryce to milczące uznanie, bo rzekła z szyderstwem:

„Głupie drzewo! tak się zestarzało, że mu aż trawa z kory wyrasta".

Wtem nadciągnęła burza: wszystkie trawy i zboża pochyliły swe główki, aby mogła przejść przez nie, nie czyniąc im żadnej szkody. Jedna tylko gryka się nie ugięła, lecz w pysze swojej jeszcze więcej się prostowała.

„Pochyl się ku ziemi jak my wszystkie!" radziły przyjaźnie rośliny.

„Nie potrzebuję się schylać", odparła hardo gryka. „Nie obawiam się burzy."

„Uchyl głowę, jak my czynimy" — prosiły zboża. — „Anioł burzy przeciąga pomiędzy niebem i ziemią i zanim się spostrzeżesz, zmiażdży cię końcem swoich skrzydeł i przytłoczy ku ziemi.

„Nie chcę się korzyć" — twierdziła wciąż uparta gryka.

„Stul kwiatki swoje, pochyl listki i nie patrz w niebo, w chwili gdy błyskawica rozedrze je na chwilę. Ludziom nawet jest to wzbronione, im, którzy tak bardzo są nad nas wywyższeni! bo od takiego wejrzenia w oblicze Boga, mogliby wzrok utracić. Cóż dopiero my, stokroć nędzniejsze od nich stworzenia, my miałybyśmy śmiałość podnieść wzrok ku Panu?.."

„Ja mam być nędzniejszą niż człowiek!?" zawołała gryka. „Otóż, umyślnie będę patrzała w niebo i nic mi złego się nie stanie."

I, kierując się pychą jedynie, hardo podniosła wzrok swój ku niebiosom. W tej samej chwili błysnęło, jakby świat cały miał w tym ogniu spłonąć.

Nazajutrz, gdy burza ucichła, a słońce na nowo oświeciło ziemię, zboża i kwiatki, skropione deszczem ożywczym, podniosły ku niebu odświeżone główki. Jedna tylko gryka uległa zniszczeniu i przedstawiała widok stratowanego pola porosłego chwastami.

A wierzba staruszka wstrząsnęła silnie swe konary, aż gałązki zaszumiały i gęste krople spadać z nich zaczęły, jak gdyby łzy wylewała.

Wróble, gnieżdżące się na niej, pytały zaniepokojone: „Czego płaczesz? Spojrz wokoło: świat cały się raduje, słońce świeci a obłoki mkną wesoło po błękitnym niebie. Wietrzyk roznosi daleko miłą woń kwiatów i krzewów... Ty jedna smucisz się i płaczesz... dla czego?..“

Wtedy-to wierzba opowiedziała wróbelkom o pysze i nieposłuszeństwie zuchwałej gryki, a wróble powtórzyły mi wszystko, gdym je, dnia pewnego, o bajkę prosiła.

A to goście!

Poszedł raz kogut z kurką do lasu na orzechy. Skoro się już najedli, zapadł wieczór; trzeba było wracać do domu. Ale kurka tak była najedzona, że nie mogła iść piechotą, mówi więc do koguta:

— Koguciku, zrób z łupek od orzechów wózek, pojedziemy na nim do domu.

Kogucik pozbierał łupki, zrobił śliczny wózek — cóż, kiedy nie było komu ciągnąć.

Kurka siadła do wózka i mówi:

— Koguciku, ja sobie siądę, a ty będziesz mnie ciągnął.

To się nie podobało kogutowi.

— Jak tak — mówi — to ja już wolę sam piechotą pójść do domu.

Ale ledwo to powiedział, wyszła z zarośli kaczka, do której należał ten las i poczęła kwakać:

— Wynoście mi się z mojego lasu! Kto wam tu pozwolił kraść orzechy!

Kogucik rozgniewany rzucił się na kaczkę, przewrócił ją na ziemię i począł dzióbać tak silnie, że kaczka prosiła go o łaskę.

— Dobrze — rzecze kogucik — daruję ci życie, ale za to musisz nas odwieźć do domu.

Kaczka zgodziła się, dała się zaprządz do wózka, kogucik siadł na kozioł i pojechali.

Jadą, jadą, jadą... A tymczasem zapadła noc i zrobiło się całkiem ciemno. Kaczka po ciemku zmyliła drogę i powiozła naszych podróżnych w innym kierunku.

Po drodze spotkali szpilkę i igłę. Szpilka, strasznie zmęczona, zatrzymała wózek i prosiła, żeby kogucik pozwolił im się przysiąść. Kogucik widząc, że takie cieniutkie osoby nie zajmą dużo miejsca, pozwolił im siąść do wózka i pojechali dalej.

Późno w noc zajechali przed gospodę. Kaczka nie mogła dalej iść, więc tu musieli spocząć. Gospodarz z początku nie chciał przyjąć podróżnych, ale gdy ci mu obiecali dać jajko, które kurka w drodze zniosła i zostawić kaczkę, pozwolił im przenocować. Po obfitej kolacyi układli się nasi podróżni wcześnie do snu, aby jutro wstać raniutko.

To też nazajutrz, skoro świt, zerwali się z łóżek. Zjedli jajko, zniesione wczoraj przez kurkę, a łupinki wrzucili pod kuchnię. Potem kogut pochwycił igłę za głowę i wpakował w fotel gospodarza, szpilkę zaś wsadził do jego ręcznika. Następnie zaś wzięli nogi za pas i uciekli w pole, kaczka, która spała na podwórzu pobiegła do potoczka i popłynęła do domu.

Kilka godzin później wstał gospodarz, umył się i chciał sobie twarz obetrzeć. Wtedy szpilka, tkwiąca w ręczniku rozdarła mu twarz od ucha do ucha i wbiła się nakoniec w nos. Gospodarz pokrwawiony poszedł do kuchni i chciał sobie pod kuchnią zapalić fajkę. Ba, tu znowu skorupki z jaja rozprysły się, a kawałek skoczył mu prosto w oko.

— Wszystko dziś na moją biedną głowę! — powiedział i siadł na fotelu. Ale wstał jeszcze prędzej, niż siadł. Ukłuł się bowiem o igłę, tkwiącą w fotelu.

Od tego czasu nie przyjmuje byle kogo na nocleg.

